



Warszawa d. 14 (26) Maja 1878.

N^o 21

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcyja i Ekspedycyja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Nowe Prawo. — J. Bohdan Zaleski. IV. — Piękna, dramat w 4-ach aktach, Wł. Okońskiego. (ciąg dalszy). — Listy z Włoch. — Kronika Powszechna. — Przegląd Polityczny. — Wiadomości handlowe. — Echa XXI.

NOWE PRAWO.

Wywołany zamachem na życie cesarza niemieckiego wniosek do prawa, mającego powstrzymać rozwój socjalno-demokratycznych idei, jest dziś może najtwardszym dla Niemców do zgryzienia orzechem. Ma on być „obliczony na lat trzy i upoważnia Radę Związkową do zabrania lub znoszenia towarzystw i druków, popierających socjalno-demokratyczne dążności. Środek wszakże ten potrzebuje aprobaty niemieckiego sejmu. Taka aprobata, jeśli sejm obraduje, winna być wyjednana natychmiast, jeśli zaś nie, zaraz po jego zwołaniu. Miejscowa polityka może socjalno-demokratyczne druki i stowarzyszenia zawieszać i rozwiązywać, ale postanowienia jej tracą moc swoją, jeśli ich Rada Związkowa w ciągu czterech tygodni nie zatwierdzi. Konfiskatę socjalno-demokratycznych druków zarządzić może polityka, nie potrzebując zatwierdzenia przez wyrok sądowy. Za działania sprzeczne z przepisami prawa naznaczają się kary nie niższe od trzech miesięcy więzienia”.

Tak brzmi według ogólnikowego doniesienia nowy projekt prawodawczy, który ministeryum berlińskie bardzo energicznie do rozpatrzenia i zatwierdzenia Radzie Związkowej poleciło. Już wyraźnie dostrzeżona niechęć większości posłów dla tego projektu—która w rezultacie może się zredukować do bardzo skromnego oporu—ostrzega nawet mniej obeznanych ze społeczno-politycznym życiem Niemiec, że tu wcale nie chodzi o założenie kagańca małej, przez naród potępionej partii. Rzeczywiście, socjalno-demokratyczne stronnictwo w Niemczech, chociaż posiada w nauce zdolnych i głośnych przedstawicieli, chociaż jest przedmiotem bardzo poważnego traktowania, stanowi grupę stosunkowo drobną i przez ogół odrącaną. Gdyby więc było rzeczą niezawodną, że zamierzone prawo ograniczy tylko tę grupę, nie zbudziłoby ono szerokich obaw i nie odstręczyło większości sejmującego ciała. Widocznie zatem dotyczy ono interesów szerszego koła. Istotnie. Zauważmy naprzód, że przez ów prawodawczy wniosek naruszona zostaje zasada swobody stowarzyszeń, która jest tyle sławionym przedmiotem niemieckiej dumy i którą naród

uważa za pierwszorzędną i konieczny warunek swojego społecznego życia. Dziś ściągają na siebie prześladowanie korporacje socjalistyczne, ale—pyta Niemiec—kto zaręczy, że jutro go nie ściagną wszystkie inne, które z widokami przyszłego ministeryum się skrzyżują? Ogół w Niemczech złorzeczy socyalistom, nie uznaje ich nauki, ale nie chce utracić korzyści wolnego stowarzyszenia się w szanowanych przez siebie celach, nie odmawia tego przywileju nawet swoim rewolucyonistom. Naturze zaś niemieckiego narodu najtrudniej zrzec się swobody korporacyj. Niemiec w konstytucyjnym ustroju państwa zniesie wszystkie despotyczne ruchy rządu w polityce zewnętrznej, ale nie zniesie ograniczeń społecznych. Przypomnijmy sobie historję działalności ks. Bismarka, a przekonamy się, że o tę skałę najczęściej ona się rozbijała. Jesteśmy przekonani, że łatwiejby on popchnął naród do najniebezpieczniejszej wojny, niż np. zniósł autonomię niemieckich uniwersytetów.

Z tą okolicznością łączy się inna, niemniej ważna. Projekt mówi o prześladowaniu socjalno-demokratycznych druków, a więc ścieśnia swobodę naukowej dyskusji i odbiera głos teoretycznym przedstawicielom tego stronnictwa. Zachodzi tu możliwość dla Niemców bardzo niepożądana, mianowicie możliwość podciągnięcia pod paragrafy zakazu dzieł i pism takich, które z praktyczną działalnością socyalistów nie wspólnego nie mają. Wystawmy sobie, że jakiś uczony wydaje dzieło, w którym dowodzi, że obecny militarny system pruskich rządów źle oddziaływa na ekonomiczny rozwój Niemiec. Ponieważ jest to także jedno z twierdzeń socyalistycznej partii, wspomniane więc dzieło może uleść pod jej tytułem konfiskacie, a jego autor—karze, chociaż do socyalistów wcale się nie zalicza. Mimowolny zaś związek z tą partją objawić się może w bardzo wielu wypadkach. Socyalisci nie są społeczną sektą, któraby całością swojej nauki wyróżniała się od innych jej kierunków, lecz, obok rzeczywiście rewolucyjnych dążeń, wyznają mniemania innym szkołom właściwe. Pytanie więc, czy pod pozorem socyalistycznej propagandy zbyt gorliwi wykonawcy praw nie zaczną ścigać działalności wcale na zgubę społeczeństwa nie wymierzonej? Wprawdzie wniosek zapewnia, że dla spraw tego rodzaju potrzebną będzie decyzja sejmu, ale na nieszczęście

wiadomo, że istnieją tysiączne środki zwrotienia jego woli w tym lub innym kierunku. Więcej ufać można prawu, niż doraźnym, wrażliwym na wpływy z góry uchwałom gromady. Słusznie też Niemiec obawiać się może, czy w systematycznym wystrzeliwaniu socyalistów nie padną umysły, które będą miały tyle tylko z nimi wspólnego, że się nauce oficjalnej nie podobają. Trudno zaś przypuścić, ażeby to tylko było przedmiotem kary, co się wyraźnie do socjalno-demokratycznego charakteru przyznaje. Dosięgnie ona z pewnością stowarzyszenia i druki, które bez tego imienia wystąpią. Porównując ostateczności, znaleźć różnicę bardzo łatwo; między więc skrajnym socyalizmem a skrajnym nacyonalno-liberalizmem pomylić się i jeden za drugi wziąć trudno. Ale oddalwszy się od krańców, bardzo łatwo można się znaleźć na gruncie, który nie wiadomo, do jakiej strony należy. Niejeden niemiecki uczony, który nawet socyalisty nie widział, może dojść do wniosków z socyalizmem spokrewnionych i podpaść prześladowaniu. Że ten miecz zawieszony nad wolną od złych zachceń myślą nie jest dla jej pracy przyjaznym warunkiem, dowodzić nie potrzeba.

Kilka słów, wypowiedzianych przez cesarza niemieckiego, jako zapowiedź nowego prawa, rzuciło na nie bardzo jasny promień światła i wskazało cel, do którego reforma iść zamierza. „Za mało religii”—powiedział pruski monarcha. Owa więc reforma ma pomnożyć i spotęgować religijność Niemiec, ażeby tym sposobem zapobiedz podobnym przestępstwom, jakiego dopuścił się Hödel. Czy środek taki jest rzeczywiście wystarczającym? Gdybyśmy na świadectwo wezwali ogólną historję, w której religijnemu fanatyzmowi przypada nienajmniejszy udział w królobójczych zamachach, nie złożyłaby ona potwierdzającego zeznania. Nie potrzeba wszakże zbierać dowodów aż na tak szerokiemi polu, gdyż niedawne wspomnienia pruskich dziejów wątpliwość rozstrzygną. Przecież strzelający przed paru laty do ks. Bismarka w Kissingen Kulmann był bigotem, podobno nawet seminarzystą, a w każdym razie mścicielem uciśnionej religii; a jeżeli organ „czarnych”—*Germania* zapomnia o tem, że go w swoim czasie półśłówkami broniła, i jeżeli dziś w swym adresie do monarchy wszystkie królobójcze pokuszenia przypisuje socyalistom, to tylko prze-

konywa, że zastosowanie nowego prawa wprost pod jej młyn podplynie. O ile naród protestancki, między wszystkimi najwolnomyślniejszy, niepodobienstwem jest dziś religijnie rozgrzać, o tyle trudno przypuścić, ażeby rozgrzanie takie ochroniło od rewolucyjnych dążeń. Jak dalece zaś poczęta reakcja sprzeciwia się obecnemu usposobieniu Niemiec, widzimy z tego, że nie tylko preraziła ogół, nie tylko spotkała opór w sejmie, ale nawet spowodowała usunięcie się wolnomyślniejszych ministrów, po których stronie miał stanąć i książę Bismark. Cesarz Wilhelm nie był nigdy przyjacielem umysłowej swobody i emancypację państwa z pod władzy dochownej raczej tolerował, niż jej sprzyjał; dziś późna starość, zawsze skłonna do konserwatyzmu, zwłaszcza w sprawach religijnych, jeszcze bardziej postawiła go w sprzeczności z rozwojem narodu. Czy jednakże sejm kolizyę tę rozwiąże w duchu pragnień *Germanii*—na pewno jeszcze głosić trudno. Może nim te słowa wydrukowane zostaną, telegram przyniesie nam stanowczą odpowiedź. Tymczasem przyniósł on nie bardzo pomyslną dla projektodawców wróżbę, a nawet zaznaczył niewątpliwą opozycję sejmu.

J. Bohdan Zaleski.

IV.

Przejściem od śpiewów historycznych do wierszowanych morałów jest napisany w jesieni życia (około 1840 r.) *Duch od stepu*, utwór o poważniejszym zakroju, ale ze wszystkich słowicznych pieni Zaleskiego najmniej dla ogółu dostępny, bo najbardziej mgłą mistycyzmu pokryty. Jest to jedno z tych dzieł, które powstały pod natchnieniem pobożności, wyrwijającej się ze sfery hymnów i tradycy kościelnych do apostołstwa na świeckim gruncie. Dręczony zwątpieniem i tęsknotą, tułacz-poeta zagłębił się w błękitnym źródle pociech religijnych, a doznawszy pozornej ulgi, chciał pełną wody letejskiej czarę ponieść w ofierze publiczności polskiej. Postanowił zatem nakreślić obraz o wielkich ramach, gdzieby jego własne dzieje, rozpuszczone w eterze platońskiej idei, zlały się w jedno z dziejami świata, i nauczyły rzeszę niewierną, jak

to mądrze, choć tajemniczo gospodaruje „Duch” boży na ziemi. Długo prawdopodobnie w umyśle wieszczka zanośliło się na *Przygawkę do nowej poezji*, zwaną inaczej *Duchem od stepu*; dwa zaś pieśniarskie z odzieniem kontemplacyjnym opisy, usnute w październiku 1837 r. na morzu Śródziemnym—*Młta cisza* i *Nieskończoność*—przedstawiają już bardzo wyraźne ślady kielkowania tej parady olbrzymiego eposu. Oba są treścią a duchem dziwnie zbliżone do dzieł Mickiewiczowskich z pierwszej i ostatniej doby. Kto się nauczył od księcia poetów, iż należy „mieć serce i patrzeć w serce”, kogo wielki nasz romantyk choć na chwilę przekonał, że „mistrza szkiełko i oko” niezem jest w porównaniu z wartością przywidzeń halucynacyjnych, kto wreszcie poznał w *Dziadach* tajemniczy świat złych i dobrych duchów z Panem Bogiem na czele, ten w *Młtej ciszy* i *Nieskończoności*—oprócz pięknej miejscami formy—nie prawie nowego nie znajdzie. Z tem wszystkiem krótki rozbiór dwu refleksyjnych obrazków, jako wstęp do oceny *Ducha od stepu*, uważam niemal za konieczny.

Brak wiatru, ułatwiającego żeglugę morską, przeraża w *Młtej ciszy* śpiewaka:

„Burzy, burzy, miłsza burza,
Niż ten pokój na otehlaniach!
Niechaj wichry w żywe wzgórza
Łódź pomiećcie! niech wrze, nurza!
Człowiek śmielszy w tych płasaniach...”

Łódź tymczasem na pełnym morzu stoi nieruchoma, i żadne usiłowania żeglarzów ruszyć jej z miejsca nie mogą. Sytuacja następuje autorowi sposobność sięgnięcia myślą do kończyn i podstaw bytowych. Wyobraża on sobie siłę, której do posłuszeństwa zmusić niepodobna, jako niewidzialną, boską potęgę. Zdobywszy w ten sposób kładkę, łączącą niebo z ziemią, ubóstwia naturę, ufizycznia ducha, i u kresu świątobliwości, przez niewinną grę wyrazów przedzierzga się na chwilę w skończonego poganina z lekkim ateistowskim odcieniem:

„Och! upokórz się nieboże,
Wiatr, duch, dusza niewidoma,
Jakieś nic — a więcej może,
Niżby z głową i rękoma!”

Ponieważ statek pod klątwą „młtej ciszy” oczekiwali wraz ze swymi żeglarzami na powiew dobroczynnego wiatru, przeto w drugiej części utworu biedny „rozum sternik u kompasu” został prawem analogii ze-

pchnięty na stanowisko paryi: nic sam nie może, nic nie znaczy, bo wszystkim na świecie rządzi „tchnienie” z góry:

„Korż się w prochu! błagaj Boga!
Niechaj tchnie, niech pośle Ducha!”

Podobne myśli wypowiada i *Nieskończoność*, tem jedynie różna od poprzedzającego utworu, iż poeta, widząc nad sobą niebo, a pod sobą morze, uwidatnia w niej daleki od wszelkich walk, pogodny stan prawowiernej kontemplacji. Tu już natrafiamy nie tylko na pokrewny ascetyzm, ale na wyraźną zapowiedź, program niejako *Ducha od stepu*:

„Niechno tych dźwięków upoje się wirem,
Na wrotki pieśni lat przeniżę dzieje,
Huknęż cudowną, wielką epopeję,
Któręj tłem wieczność, a Bóg bohaterem!
I rokoszanie u stóp mego Pana
Upokorzeni, padną na kolana”.

Poeta więc stworzył pragnie kolosalną epopeję, w której Bóg chrześcijański, niby waleczny bohater staroindyjskiej Ramajany, wystąpi na scenie świata, jako olbrzym, pokonywający zwycięzko całe legiony demonów. Rozumie się, że postać tak poważna i nieujęta mogła być przedstawioną nie w kształtach czysto osobowych (bo Bóg w monoteistycznym systemie—to nie bożek Rama), lecz tylko pod imieniem „Ducha”, uwidatniającego się pośrednio i nadewszystko czynnego w dziejach. Zobaczmy, jak Zaleski wykonał zasadniczy swój pomysł.

„Matka-Ukraina” — w wyobraźni, w o wym, że tak zeknę, Olimpie wieszczka była istną swi łością, czemś w rodzaju bóstwa, stojącego tuż przy Trójcy, a pokrewnego dwom innym: Matce Boskiej i... uanielonej ziemskiej rodzicielce poety. To też ów „Duch,” co ma gospodarować w historii, jest dla autora duchem wiejącym „od stepu”; „Matka” zaś „Ukraina” odgrywa tu daleko ważniejszą rolę niż muza homerowska; bo będąc wybraną „córą Boga”, kieruje niejako bezpośrednio krokami swojego barda, który jako liryk jest *de facto* główną osobą w poemacie:

„I mnie Matka-Ukraina,
I mnie matka swego syna
Upowita w pieśń u łona...”

Zaleski więc opowiada, w sposób właściwy mistykom, swoją osobistą przeszłość. Gdy się urodził, owa „Matka”, będąca prosto antropomorficzną postacią kraju, oddała go do wypiastowania Rusałce, która

ECHA WARSZAWSKIE.

XXI.

Oryginalny sposób korzystnego sprzedawania literackiej firmy.

Gdy dzięki jednorazowemu powodzeniu nazwisko twoje stało się znanem w literaturze i stanowić może przynętę na okładce książki, a fantazya, wysiliwszy się szczęśliwie przed wieloma laty, odmawia swego posłuszeństwa, cóż masz wtedy zrobić firmowy pisarzu, gdy czujesz konieczną potrzebę popisania się przed światem nowym niby płodem zjalowiałej swej muzy?

Rzecz bardzo prosta. Bierzesz bez ceremonii jaką starą naprzykład komedię zagranicznego, a mniej znanego u nas autora, przerabiasz ją dla niepoznaki na powiastkę, przemieniasz nazwiska działających osób, przenosisz akcyę na grunt rodzinny, podrabiasz lekko tło miejscowe, a zresztą tłamaczysz całe ustępy dosłownie, oto obdarzasz nas utworem, o którym szumnie pisze się potem: Pan X. znany i ceniony autor takiego a takiego dzieła przerwał nareszcie długoletnie swoje milczenie i obdarzył literaturę naszą utworem, świadczącym o niepospolitej oryginalności jego talentu.

Jaką bywa taka oryginalność możecie się przekonać z artykułu p. Kl. J., pomieszczonogo w „Kuryerze Codziennym”, w którym za pomocą metody porównawczej dowiedziono p. Wilczyńskiemu, autorowi *Kłopotów Komendanta*, że w najnowszych swoich powiastkach bez skrupułu tłomaczy i przeraabia rossyjskie komedye Ostrowskiego, dopuszczając się tego plagiatu ze śmiałością, w której niewiadomo co więcej podziwiać, cynizm czy ryzykowną odwagę rabunku. Argumentami niezbitych faktów p. Kl. J. dowiódł, że drukująca się obecnie w *Echu* powiastka Wilczyńskiego *Konkurent panny Anny* jest plagiatem z jednej z celniejszych komedyj Ostrowskiego *W nie swoi sani nie sadiś* (Nie siadaj do cudzych sani), dokonany bez ceremonii, że autor dosłownie tłomaczył nieraz całe okresy i powtórzył prawie tę samą akcyę, wprowadził też same osoby ze zmienioną maskaradą nazwisk. W podobny zupełnie sposób początek innej powiastki Wilczyńskiego *Antosia* jest bliźniaczko podobny do innej komedyi Ostrowskiego *Biednaja Niewiasta*, jak to również udowodniono w *Kuryerze Codziennym* szeregiem zabójczych dla autora cytat. Widocznie pan Wilczyński doprowadził do ostatecznych konsekwencyj zasadę nieposzanowania utworów obcych literatur, wyznawaną przez niektórych dziennikarzy naszych, posłusznych

dogmatom prawomyślności. Zdawało mu się zapewne, że w literaturze nie obowiązują siódme przykazanie, poskramiające apetyt na cudzą własność, ale na nieszczęście znaleźli się ludzie, którzy podobne czyny stawiają pod pręgierzem opinii i ściągają na plagiatorów dotkliwą chłostę. Bardzo się to dobrze stało, gdyż taka nauczka może być przestrożą dla wielu literackich srok ubierających się w pawie pióra.

Nie wiemy dla czego p. Hoffman, autor zbioru wierszy *Nieznany gość*, wysłał swe pierworodne dzieciątko na świat szeroki, aby doświadczyło cierpień krytycznej chłosty? Wszystkie bowiem wiersze i wierszyki w nim zawarte należą do plodów literatury, którąby można nazwać familijną. Odczytane w gronie rodziny, przyjaciół i znajomych mogą wywrzeć przyjemne wrażenie, jako objawy świeżych rojeń i uczuć młodzieńczych i pierwszych wzlotów myśli bardzo jeszcze niewyrobionej. Odczytanie ich może być co najwyżej ciekawe z tego samego powodu, co i odczytanie dziennika pensjonarki, która czuje potrzebę powierzenia papierowi swych wiośnianych zachwytych o kwiatkach, ptaszkach, oraz o ideałach z ładnymi wąsikami. Minęły już dzisiaj niepowrotnie te błogie czasy dla poetycznych debiutan-

„mlekiem dum i mlekiem kwiecia pojąc do lotu mdłe ciało”, wychowuje dla ziemi ni- by Homera, ni- by Bojana, słowem przyszłego o- czystych stepów i dziejów śpiewaka. Mija wreszcie okres niemowlęstwa i nadchodzi nowa epoka: poeta (w 2 ej pieśni) opuszcza po raz pierwszy swe gniazdko rodzinne:

„I mnie Matka-Ukraina
Skrzydlatęgo swego syna,
Gdy mrugnęła z niebios gwiazda,
Odebrała z rąk Rusalki.
Osmuknęła puch i patki—
Lot kazata wzniesć od gniazda”.

Dotąd fantazyja nie jest jeszcze do od- gajnienia trudną; ale niebawem następują opi- sy jakichś błękitnych, przysłonionych tajem- nicą chwil żywota:

„Odzianemu w piór oblaski,
Zabłysnęła chwila łaski —
Uroczysta, wielka, święta...”

Domyślać się jednak można, że w tem za- gajeniu, jak i w całej 3 ej pieśni—tkwi dro- gie dla Bohdana wspomnienie pierwszych modlitw, pierwszych biesiad z Panem Bo- giem; podczas gdy dwie następne — 4 ta i 5-ta opiewają twórczą pracę, miłość, tuła- ctwo, zawody, słowem cały żywot w skró- ceniu, żywot jednak nie człowieka, lecz idei przedświatowej, która się człowiekiem stać miała. Ten ni- by sen — że użyjemy języka naszych prababek — „sprawdza się” jako rzeczywistość w następnych rozdziałach. Właściwszej zatem, bardziej ludzkiej auto- biografii — która w porównaniu z przedzą pierwszych pięciu pieśni — nosi na sobie mniej błonek mistycznych, szukać należy dopiero w 6-ym rozdziale poematu. Roz- dział ten, w połączeniu z następnym, stano- wi dość dla badacza ważny, skończony opis minionych przygód poety, i zarazem drugą część fantazyi. Na trzecią składają się następne pieśni — od 6 ej do 16-iej. „Wie- kuiste technienie” przyniosło żyjącemu na gruncie romańskich trubadurów wieszczowi jakieś od rodzinnego stepu dźwięki tajemni- cze, i te to dźwięki, ni- by głos boży, ni- by rapsod starosłowiański — obudziły w jego duszy marzenia o przeszłości rozsiąanych po ziemi ludów. Teologiczno-dziejowemu jasno- widzeniu towarzyszy nieodstępny „Duch”, który wraz z tajemniczym „wiatrem stepo- wym” ciąży na umyśle poety, i ni- by krzyż nadmogilny, służy niejako za nagłówek każdej z kolei pieśni. Nastrojony pobożnie wieszczek „wsłuchuje się” w to, co spamięta

lub wymarzy, i tonem *lekkim* głosi *ważne* rzeczy: zagłada do Raju; opowiada dzieje „wybranego ludu”; mówi o „Nazareńczyku” i jego gromadce; burzy wraz z Atyllą dzieła klasycznej starożytności; wraz ze Słowia- nami cześć oddaje Ładzie; przebiega rado- śnie po nad doliną średnich wieków; gorszy się wynalazkami, Reformacją, filozofią i gi- lotyną. Następuje potem czwarta i zarazem ostatnia część narodowo-religijnej misteryi, gdzie czysto-osobiste wspomnienia kojarzą się z obrazem Lechii i jej apoteozą. Oto głó- wne rusztowanie pseudo-artystycznego bu- dynku, zwanego *Duchem od stepu*. Cała jego wewnętrzna moralno-filozoficzna zawartość ma w naszych oczach daleko mniejszą cenę, niż np. *Rojenia wiosenne*, lub którakolwiek z żywotniejszych kilkostrofowych dumek Bohdana. W każdym niemal wierszu prze- gląda blade oblicze mnicha i zacofańca. Lu- dy o tyle, zdaniem autora, zasługują na uznanie, o ile własne życie, swobodę i wie- cznie pod anatamą zostający rozum poświę- cają prastaremu kultowi Opatrzności. Nic zatem dziwnego, że wielbiciel średniowiecz- nych z zapałem śpiewa o Atylli, a wynal- zarkowi druku, odkryciu Ameryki i wszyst- kiemu, co postępowo pachnie, z dziecinnym zuchwalstwem urąga:

„Widzę ludzkosć — milczy zdala —
Już się czemuś lepszą mieni:
Rozum, rozum swój wyzwała!
Miecz precz; — ręce na kieszeni;
A szamocze się — wykrzyka:
Proch, i druk, i Ameryka!”
Duch czy wróci?...”

Zaleski w tym jednym głosie *Ducha od stepu* prześcignął wszystkich naszych poetów z pod *ciemnej gwiazdy*, wszystkich najzago- rzalszych apostołów obskurantyzmu; cho- ciał przez apoteozę średnich wieków zbliżył się do wielu, a między innymi i do autora *Niedokończonego poematu*, Zygmunta Krasin- skiego.

Budowa artystyczna *przygawki* jest pra- wie żadna; pozorna bowiem całość rozprys- kuje się na mnóstwo monotonych dźwię- ków i światełek. Słowem pseudo-epopeja, w której Z. miał wysświetlić sprawy „Du- cha” w dziejach, odznacza się wewnątrznie ujemną wartością, zewnątrznie zaś — mgli- stym kolorytem i brakiem organicznej spój- ni między cząstkami. Pojedyncze ustępy — jak np. o Atylli i Słowianach, odrębnie wzięte należą do perełek opisowej poezyi;

ale mozaikowa lepianka jest tylko biedną parodią pierwotnego pomysłu i godnym wzgardy paskwilem dziejów.

Na tem kończymy recenzję głównych utworów ukraińskiego słowika. Głęboka — zrazu naiwna, później mesyanistyczna — po- bożność, ubóstwienie Ukrainy, miłość dla narodu i plemienia słowiańskiego — oto cha- rakterystyczne cechy wszystkich poezyi Bohdana. O postępowe apostołstwo, o zro- zumienie historii, o mężką potęgę pióra nikt go pewno nie posądzi; ale zarówno w pieśniach oryginalnych, jak świetnych przekładach serbskiej ludowej muzy — jest to mistrz, który dzielnie oglądając ze- wnętrną stronę wiersza i języka, prześciga innych w zręcznym *wyzyskaniu pierwiastku muzycznego* naszej mowy. A. G. B.

PIĘKNA.

Dramat w 4-ch aktach.

Wł. POKOŃSKIEGO.

SCENA X.

ZENON i EMILIA.

EMILIA.

Biedaczka, od roku już celuje w pana Ry- szarda i nie może w jego serce ugodzić. Staram się jej dopomóc, a ona myśli, że przeszkadzam.

ZENON.

Dobrze widzi. Dwie młode kobiety nie pozostają nigdy w przymierzu względem młodego mężczyzny.

EMILIA.

A panowie literaci niczem bardziej nie grzeszą, jak słabością do układania ogólnych reguł. Dla czego ja nie mam być przyjaciółką panny Teresy?

ZENON.

Ale czy ona może być przyjaciółką pani? Z tychże samych przecie męskich oczu prze- glądają pani tryumfy i jej porażki.

EMILIA (*śmiejąc się*).

Jak to, z oczu mego męża?

ZENON.

Nieraz męża swego wywołuje pani w roz- mowie tam, gdzie go się najmniej spodzie- wać można.

tów, gdy słuchano chętnie każdego, kto miał coś do powiedzenia w gładkich rymach o swych rojeniach i cierpieniach, zapałach i ideałach, gdy byle sentymentalne kwilenia lub patetyczny wykrzyk zaprawny by- ronowska goryczą był dostatecznym tytu- łem do poetycznej pretensyi. Dzisiaj wyma- gamy od tych, którzy czują się powołani do przemawiania mową bogów, aby istotnie mieli coś do powiedzenia po za sferą osobi- stych uczuć, które w poezyi dopiero nabie- rają zajęcia, gdy są spowiedzią dusz wiel- kich, popartą potężnym talentem formy. Tymczasem to, co ma do powiedzenia pan Hoffman w sprawach ogólniejszego znacze- nia, świadczy wymownie, że pomimo dobrych chęci jeszcze nie umie myśleć głębiej. Jed- ną zaletą jego poetycznych kwileń jest szczerłość. Nie należy on do tych pretensyo- nalnych wieszczków, którzy bawią się w prorocze pozy i zmyślane afektacje, ja- le mówi to, co czuje i myśli, zawsze dosyć prosto i serdecznie. W takich wierszykach, jak *Niezgrabny, Czym ja poeta? Pierwsza pen- sya*, znajdziemy ustępy posiadające pewien wdzięk ciepła i świeżości, chociaż wiele in- nych płodów nosi na sobie zbyt widoczne ślady niepoetycznego mozołu. Ta szczerłość i prostota rozbija ironię, któraby mogła uszczknąć wiele chwastów i zielska na tej poetycznej grządce, chociaż nie upoważnia

bynajmniej do zachęcenia młodego autora, aby szukał laurów na wieszcei niwie.

Pan Zygmunt Librowicz, którego niemie- ckiej broszurce *O pocatunku i catowaniu* po- święciliśmy krótką wzmiankę w 6-ym nu- merze *Przełądu Tygod.* (za r. b.), wstąpił świeżo na pole badań społecznych, jako au- tor wydanego w Warszawie zbioru artyku- lików, noszących wspólne miano *Z wrażeń kapociarza*. Są to w części ogłoszone już daw- niej w pismach tutejszych, w części nowe popularne studia nad t. z. „kwestyą żydow- ską” i moralnym stanem ucywilizowanej warstwy żydów polskich. Oto ich tytuły: *Żydzi i belletrystyka; Żydówki i ich charakter* w powieści; *My i Niemcy; Z dziedziny hymenu; Przeszaniec dzieci; Co robią córki Izraela; O nauce religii; Miłość u Żydów; Czego nam brak*. Pan Z. L. jest dziećciem tego właśnie społeczeństwa, które wziął za przedmiot swych badań. Usiłuje on zająć stanowisko bezstronnego spostrzegacza i apostoła, go- dzącego naszych wyznawców Mojżesza z wy- znawcami Chrystusa; częściej jednak prze- mawia jako wykształcony żyd do współ- wierczej gromadki, niż jako obywatel kraju do współobywateli. Niepodobna mieć mu za złe, że wznosiłszy się nad umysłowy poziom swego gminu, pragnie zostać jego mistrzem; ale czy przyjmując na siebie rolę pośrednika

między dwoma odłamami narodu, właściwą drogą dąży do ich skojarzenia, przesądza- nie śmiemy. Powstaje np. przeciw „meza- liansom religijnym” i całą moralną reformę żydowskiego społeczeństwa oprzeć chce na „racyonalnem wychowaniu religijnem”. Jeśli sfinks taki może wyrosć z Talmudu, je- śli go kiedy ujrzą ludzkie oczy, a mędry ochrzczą w ten sposób, to naprzeciw niego stanie inne „fundamentowe” dziwo, któremu będzie może na imię: „racyonalne wychowa- nie w duchu katolickim”. Cóż, myślicie, pocz- ną oba te sfinksy? Może spleją się, zrosną — jak Lelum i Polelum z Lilli Wenedy? Py- tanie pozostawiamy bez odpowiedzi; bo ani takich gatunków „racyonalizmu” dokładnie wyobrazić sobie nie umiemy, ani w ich spo- łeczną doniosłość uwierzyć nie jesteśmy w stanie. Podług nas, żydzi z nie-żydami spotkać się mogą bezpiecznie i uściskać po bratersku tylko na gruncie, leżącym po za granicami religii. Doświadczenie przekonało, że wszelkie zresztą łączniki i mosty dla obu tych światków naszych są zwodniczymi; najbardziej jednak zwodniczą i chyba w kra- inie ideałów możliwą byłaby spójnia, oparta na pielęgnowaniu wyznaniowej indywidual- ności... Bądź co bądź, zbiorek wydanych na jaśnie „wrażeń kapociarza” cechuje trzeźwość rozumowa, dar spostrzegawczy i wcale po- ętna literacka szata. Na szczególną zaś

EMILIA.

Dla uniknięcia zdziwień trzeba w rozmowie ze mną spodziewać się go zawsze.

ZENON.

Ile razy tego obowiązku nie dopełnię, niech mi go pani nie przypomina zbyt ostrą wymówką. Wobec takich, jak pani, arcydzieł natury, trudno pamiętać o ich otoczeniu i związkach. Nie bez racji nazwano piękność oślepiającą, bo rzeczywiście, kto się w nią wpatrzy, potem czas jakiś niczego wyraźnie dojrzed nie może. Bodajby tylko czas jakiś—nie zawsze! Na swoje szczęście a cudze nieszczęście pani grozi wiecznym ociemnieniem.

EMILIA.

Czy pan te wyrazy często kobietom mówi?

ZENON.

Dotąd wcale.

EMILIA.

Bo inaczej nie byłabym z nich dumną.

ZENON.

Dziękuję. (*całuje Emilię w rękę w obecności Ireny i Henryka, którzy z dwu stron weszli i milcząc przypatrywali się*)

SCENA XI.

Cią, HENRYK i IRENA.

HENRYK (*z nutami w ręku trącając Zenona*).

Może teraz kochany wuj będzie łaskaw pomówić z mężem pani w interesie swoim.

ZENON (*wstaje lekko zmięszany i zbliża się do wpatrzonej w niego smutnie Ireny*).

Właśnie miałem pytać o panią.

HENRYK (*do Emilii*).

Wale już skończony.

EMILIA.

Posłuchamy go. Irenko, pan Henryk na moje żądanie skomponował w tej chwili walca, którego mam dziś tylko z nim tańczyć u państwa Dąbków i który nazywać się będzie *Jej Walcem*. Chodź i jako znawczyni oceń go.

IRENA (*z udanym uśmiechem*).

I tu go usłyszę, a za tę przyjemność potem ja was zabawię tą indyjską strzałką (*pokazuje mały grocik*), którą sama na próbę zatrułam.

EMILIA.

Porzuc te dzikie zabawki. (*wychodzi z Henrykiem do pokoju Ireny*)

uwagę zasługują dwa artykuły: *Z dziedziny hymenu*, gdzie autor odszkicował zresztą—praktykowane w „wyższej” żydowskiej sferze *preliminaria* małżeńskie, i *Co robią córki Izraela*, z kądem przekonujemy się dowodnie, że salonowa blaga i modne próżniactwo naszych „wykształconych” sióstr w Chrystusie nie zostały bynajmniej wzgardzonemi przez piękne siostry w Mojżeszcu.

Przed kilkunastu laty Sardou napisał komedię *Nos bons villageois*, w której rozwinął satyrę stosunków partykularza, przesiąkniętego tradycyjnymi narowami i wrogięgo postępowi, reprezentowanemu przez stolicę.

W tym roku przedstawiono z wielkim powodzeniem w Paryżu jego komedię *Le bourgeois de Pont-Arcy*, w której znowu przedstawił w celach także satyrycznych walkę różnych stronnictw w zakresie świata małomiasteczkowego.

Krytyka francuzka przyznaje tej ostatniej sztuce wyraźne powinowactwo w porównaniu z poprzedzającą, z tą tylko różnicą, że *Nos bons villageois* są w znacznej części obrazem chwili już minionej, gdy *Bourgeois de Pont-Arcy* przedstawia stosunki dzisiejsze. Ponieważ wiele nowości repertuaru francuzkiego wyczekuje po kilkanaście lat na swoją kolej, zanim dostanie się na naszą scenę, zatem i *Pocziwi wieśniacy* figurowali dopie-

SCENA XII.

IRENA i ZENON.

IRENA (*po chwili milczenia patrząc na Zenona wybuchając dzikim śmiechem*).

Ha, ha, ha i pan już w sidłkach piękności... czarodziejka przemieniła orła w łabędzia... Przecież pan miałeś ją ukarać... Za cóż to Emilii, kochany mój obrońco, dziękowałeś? Czy za *Jej Walca*, którego mój narzeczony u mnie napisał i tylko z nią tańczyć będzie? (*spokojniej*) Przyznaj się pan, że mu miłosnego powodzenia zazdrościsz.

ZENON (*kryjąc podrażnienie*).

Po stracie Henryka zostało pani dużo wesołości.

IRENA (*ślicząc się na śmiech*).

Ależ Niobe śmiała się, widząc, jak poważny mentor, który setki mil przebiegł dla wyrwania zwodnej nimfie zakochanego Telemaka, ukradkiem czule całuje jej rączki. Uległeś panie Zenonie... No, nie martw się pan, przecież i kolos egipski, chociaż z głazu wykuty, tony wydawał, gdy promienie słońca na niego padły.

ZENON (*chłodno*).

To też nic w tem śmiesznego, że piękność pani Emilii rozbroiła mnie z surowości i że zrozumiałem wszystkich, których zwyciężyła.

IRENA.

Uniewinniłeś pan Ryszarda, Gracyana... Henryka!

ZENON.

Mówię, że ich zrozumiałem.

IRENA.

Tego panu było potrzeba, ażeby obok nich wyrobić słuszne miejsce... sobie. Jak pan pogodzisz z dzisiejszą swoją mową to, coś wczoraj na balu u Bogojów do mnie powiedział?

ZENON.

Bardzo łatwo: tylko dodam to, co przed panią zataiłem i co dziś w rozmowie z panią Emilią wyraźniej poczułem. Czego pani chce? Zmusić ludzi, ażeby nie zachwycali się widokiem pięknej róży, brylantu lub kobiety? Daremnie. Milion razy oskarżymy piękność i milion razy ulegniemy jej wpływowi. Jest to próżne szamotanie się, którego nigdy nie nagradza tryumf. Gdyby natura była świadomą, tworzyłaby brzydotę tylko w złości, gdyby była miłosierną, nie stworzyłaby jej nigdy, bo ulitowałaby się nad

ro w tych dniach na przyjemnie zarumienionym afiszu. Bardzo często widzimy u nas w praktyce literackiej i artystycznej stosowaną zasadę czekania, „aż się przedmiot świeży jak figa ucukruje, jak tytoń uleży”. Chociaż jednak wolelibyśmy *Mieszczanina z Pont-Arcy*, nie można powiedzieć, aby *Pocziwi wieśniacy*, wśród obecnej posuchy na nowości, byli nieproszonymi gośćmi na naszej scenie. Jest to bezwątpienia jeden z lepszych utworów Sardou, pisanych w stylu szlachetniejszym, zawierających w sobie, obok ogromnego rzemieślniczego sprytu, treść zajmującą pod względem artystycznym a nawet trochę i pod względem społecznym.

Komiczne tło tej sztuki stanowi walka stołecznego postępu z miejskim konserwatyżmem, datująca się od czasu rewolucji francuzkiej, uważanej przez niektórych historyków za zwycięstwo Paryża nad prowincją, tak jak niedawno reakcja w zgromadzeniu wersalskiem była przeciwnie tryumfem prowincji nad Paryżem.

Pan Sardou jest, jak wiadomo, *par excellence* bonapartystą, i dla tego też wszyscy przedstawiciele postępu w jego komediach, pisanych za cesarstwa, mają barwę, że tak powiemy, pół-urzędową, otoczeni są przez autora sympatją i względami, jako ludzie, którym należy się rola społecznego przewodnictwa.

nieszczęśliwym losem oszpeconych nią istot. Piękność jest nietylko wartością, ale i prawem istnienia kobiety.

IRENA (*gwałtownie*).

Więc ja nie mam nawet prawa istnienia?

ZENON (*zmięszany*).

O pani, nie myślałem.

IRENA.

Nie bój się pan swojej zasady, bo ja przyznałam ją dawno. Dziękuję ci, mój nauczycielu, żeś tak długo tę prawdę przede mną tał, bez tego nie miałabym przyjemnych złudzeń, które mi smutek rozweseliły. Chociaż króciutko marzyłam, że mnie ktoś pokochać może. Dalej ludzić się niepodobna. Dziś już nie bronie się tej strasznej myśli, że na twarzy swojej noszę przekleństwo natury, wyłączające mnie od udziału w najdroższych uczuciach. Tak jestem brzydka, że zdaje mi się, iż mniej od innych ludzi gwiazd widzę, bo z odrazy przede mną do nieba się chowają. Jeśli dusze za karę z lepszych ciał w gorsze przechodzą, to moja w poprzedniej postaci chyba ziemię rozbić chciała, kiedy ją taką brzydotą ukarano. Panie Zenonie, bądź na mgnienie oka bogiem i zedrzyj mi z twarzy tę obmierzłą larwę, niech znużona własnym wstrętem odpocznę! (*siada bezwładnie*)

ZENON.

Pani kochana, na taką rozpacz — przykrość za drobna.

IRENA (*porywając się*).

Nie pocieszaj pan mnie. Kobieta łatwiej uwierzy we wszystko, niż w swoją brzydotę, a gdy w nią uwierzy, wszystko dla niej zmaleje wobec tego nieszczęścia. Wtedy pragnie, ażeby w przestrzeni zgasło całe światło i zupełna ciemność zrównała ją z innymi.

ZENON.

Godzi się to mówić pani, która nagromadziłaś w duszy tyle skarbów, ażeby niemi najdalsze koło swego otoczenia obdzielić?

IRENA.

Wy lubicie skazywać na poświęcenie. Ja się poświęcę, ale muszę być także czemś zadowoloną, oprócz przekonaniem, że się poświęciłam. Będę służyła wszystkim, ale co za to dla mnie? Ze utuczę jakieś samolubstwo lub wypielegnuję cudze szczęście, to dopiero wiele dla innych, a nie dla mnie.

W świecie republikańskim pan Sardou widzi tylko takich *Wujów Samów* albo *Rabagasów*, ale za to sfery bonapartystowskie dostarczają mu bohaterów najbardziej dodatnich, najprzyjemniejszych, najbardziej eleganckich i najbardziej zacnych (!).

W *Pocziwych wieśniakach* przedstawicielem tego żywiołu jest sam pan mer, ex-pułkownik, naznaczony na zwierzchnika gminy półmiejskiej, która z nim ciągną prowadzi walkę. Pan mer niby to jest postępowym, a przeciwnicy jego—gromadą upartych i ciemnych osłów; ale w gruncie rzeczy jedni warci drugich, gdyż pan pułkownik jest przedstawicielem oglądzonego despotyzmu, zwolennikiem środków nielegalnych i gwałtownych, a jego nieprzyjaciele stanowią gromadkę ciemnych, upartych samolubów i intrygantów. Społeczno-obyczajowa strona tego zaściankowego zatargu jest zresztą dla nas mniej ciekawą, wskutek przedawnienia i specjalnie miejscowego kolorytu i bawi tylko słuchaczy jako szereg zgrabnie wystrzyżonych obrazków komicznych. Autor zresztą nie chciał w tym kierunku zaakcentować wyłącznie rozwoju sztuki, gdyż tendencji satyrycznej żywioł we wszystkich większych jego sztukach jest albo okrasą, albo tylko ramą okalającą dla kontrastu akcją czysto dramatycznego charakteru. Dla tego też porzuciwszy komiczne gromad-

Wiem, że byłabym pożytecznym artykułem rodzinnej lub nawet społecznej żywności, ale przytem chcę kochać, chcę być kochaną bez obłudy i przymusu...

ZENON.

Poczekaj pani...

IRENA.

Już czekałam—cierpiałam dłużej, niż pan przypuszczasz, i nigdy nie przestałam budzić skrytego lub jawnego obrzydzenia. Matce usta krzywiły się, gdy mnie całowała, ojciec pieśczęt moich nie znosił, siostry mnie wzgardliwie upośledzały, narzeczony porzucił, ludzie ośmieszali, poczciwy brat jeszcze przed chwilą brzydką pannę na wyprobowanie trucizny wraz z kotem przeznaczał, wreszcie ty, najwierniejszy mój przyjacielu, od prawa istnienia odsądziłeś. Co warto życie na tylu ostrzach rozpięte i ciąglemi boleściami rozdzierane?

ZENON.

Daruj—że mi pani nedorzeczne słowa, które w jakimś rozdrażnieniu wplotłem.

IRENA.

Nic mi nie przewiniłeś dobry panie, byłam do nich przygotowana. *(słychać odgłos walca. Irena wdryga się)* Panie, jak to boli... dla takich przyjemności mam żyć! *(porywa ze stołu strzałę i ostrze jej ścisną w ręce)*

ZENON *(wyrywając jej strzałę)*.

Co pani chcesz zrobić?

IRENA *(śmiejąc się pokazuje zakłutą dłoń)*.

Grających zabawić, wszakże im przyrzekałam.

ZENON *(przeżony)*.

Ależ podobno strzała zatruta.

IRENA.

Przypadkowo się nią skaleczyłam. Tak wszyscy, prócz pana, sądzić powinni. *(chwytając za rękę Zenona)* Nie żałuj mnie, kochany przyjacielu. Mszcząc się za swoją niedolę, byłam jadowitem żądłem tego domu; lepiej że ginę, bobym niepotrzebnie ludzi kasała. On ładnie gra...

ZENON.

Puść mnie pani—umrzeć ci nie dam.

IRENA *(osuwając się na fotel)*.

To już nie w twojej mocy, panie Zenonie.

ZENON.

Zygmuncie, Zygmunco! *(wpada do gabinetu Zygmunta)*

IRENA *(słabym głosem zwróciwszy się do drzwi swego pokoju)*.

Gdybyś ty dla mnie tak grał, wieczność—bym przeżyła. Kochany mój...

ZYG MUNT *(wbiegając z Zenonem)*.

Co za nieostrożność... Irenko droga!

IRENA *(coraz słabiej)*.

Przypatrz mi się, chciałeś widzieć działanie Urari na brzydkiej pannie... Sen mnie ogarnia... dusi... znieczula... *(muzyka ustaje)* Już nie gra...

EMILIA *(wchodząc wesoło z Henrykiem)*.

Irenko, śliczny walczyk?... *(oboje powstrzymują się)* Co jej?!

ZYG MUNT.

Umiera. Zraniła się strzałą.

HENRYK *(odwróciwszy twarz przerażony szepcze do siebie)*.

Jam niewinien.

ZENON.

Przypadkiem...

EMILIA *(rozpaczliwie)*.

Ratujcież!

IRENA.

E—mi—lię... *(umiera)**(Zastona spada)*.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

LISTY Z WŁOCH.

Dwa prądy. — Cześć dla męczenników swobody włoskiej. — Życie Włochów i Niemców. — Odmienne przyczyny dają różne skutki. — Postawa ludu. — Demokracja wszystkich stanów. — Sklep balwierza. — Niemiecki kelner i włoski garson. — Publiczne ogrody. — Patrycyusz i plebs. — Odwrotna strona medalu. — Cicerone włoski. — O trzy kroki od grobu Manina. — Neapolitańskie piekło. — Lazzaroni i żebracy. — Custode. — Żebraństwo pod uczoną maską. — Poniżenie ludu. — Gdzie szukać ratunku? — Odrodzenie się Włoch.

Pod cieniem katedry S-go Marka zawsze kwitną świeżych róż wieńce na grobie szlachetnego Manina, rękami synów i cór Weneccy składane — a ten dowód pamięci ludu dla bohatera swobody żywo ujmuje serce podróżnika, co po raz pierwszy przestąpi progi Italii u modrych wód Adryatyku. — Zaden veturino, jadąc na Campo santo w Bolonii, nie minie prostego znaku w białym murze, żeby nie objaśnił, iż tu byli przywódcy powstania rozstrzelani przez Austrię.

ków. Na placu de Martiri w Neapolu wznosi się kolumna uwieńczona brązową statua, opiewającą zwycięstwo tych, co tu od 1799 roku aż do dziś legli za sprawę wolności włoskiej. — Nareszcie na Pincio, pośród różnobarwnego kwiatów kobierca i zieleni palm powiewnych, lud patrzy w marmurowe oblicza bohaterów starej i odrodzonej Romy, ucząc się cnot i wielkości. — Nawet cudzoziemcy, którzy pracowali czynnie nad swobodą Włoch, mają ryty w marmurze hold złożony, a między nimi i nasz Adam żyć będzie w pamięci wdzięcznego narodu.

W tym porywie uczuć, co lapidarnym pomników zapisał się stylem na ziemi grobowców, ruin i wielkich pamiątek, tętni żywotna myśl ludu, który, odzyskawszy marzoną swobodę i jedność, zapragnął spłacić dług wdzięczności i związać swe dzieje bolesne dnia wczorajszego z pracą dzisiejszą, kipiącą na wszystkich rynkach działalności Włochów. W praktyce wolności, w trudzie ciągłego rozszerzania oświaty, we wrzającej walce różnorodnych pojęć i prac naukowych, których tu wszystkie kierunki znajdują wybitnych przedstawicieli, Włochy składają świadectwo, iż swobodny prąd życia krąży szerokim nurtem w ich organizmie, że ich klasyczna ziemia, co po trzykroć już świat odrodziła, poczyna wracać do swej misji i uczuwa pierwsze drgnienia właściwego sobie geniuszu. Wspaniałe objaw, wspaniałe potwierdzenie zasady, której lud ten winien być swój dzisiejszy; potężna przestroga dla świata, który w zaprzeczeniu tym prawom przyrodzonym usiłuje znaleźć dla siebie spokój, a znajduje tylko walki i sprowadza zastój w rozwoju ludzkości.

Porównując prąd życia Włochów i Niemców, to jest obu ludów, które w ostatnich czasach urzeczywistniły wielką ideję jedności i niezależności narodowej, musimy niewątpliwie pierwszym przyznać wyższość i spodziewać się większego dla ludzkości plonu z oswożenia Italii, starej matki świata — niż Germanii, która od pierwszego wystąpienia swą wielkością przynosiła mu niewolę i zagładę. Kiedy bowiem w Niemczech okuty w kirasyerski mundur despotyzm zaprzęgił naród w twarde kadry militarnych czworoboków, ścieśnił swobodę na polu ducha, a sztukę poniżył do tworzenia blaszanych postaci wodzów wojny 1871 r. — we Włoszech prąd jedności narodowej, wypłynawszy z odmiennych źródeł, nosi na

ki praczek i wieśniaków, autor wprowadza nas od trzeciego aktu w stosunki rodzinne pana barona i ukazuje nam nader misternie i umiejętnie splątany węzeł niedoszłej tragedii niewierności małżeńskiej.

Lekkomyślny uwodziciel, chwiał się pomiędzy miłością uczciwą a występą, wprowadza nad brzeg przepaści kobietę, którą ściagał natarczywie, i samego siebie, gdyż schwytyany nocą w parku podaje się za zło dzieja. Do tego motywu autor przyłączył kilka innych jeszcze uczuć i namiętności, a znalazłszy na tej drodze efektowne sytuacje, umiał je przeprowadzić z niepospolitą siłą i natężeniem dramatycznego zajęcia. — Spryt sceniczny łączy się tutaj z psychologiczną wiernością tak, że sytuacje nie paczą i niełamają charakterów, ale są wypadkową ludzkich uczuć i użytych okoliczności. Wprawdzie w budowie wielu scen znać nieco sprężynowe i wyciągnięte sposobiki, ale nie ma nielogiczności i sytuacji ciągniętych za włosy, o które tak łatwo w nowszych zwłaszcza utworach bawiciela Francji.

Całość, jakkolwiek nie pociąga słuchacza wyższym polem myśli lub żywotnością założenia, jest obrazem bardzo malowniczym i efektownym, łączącym prawdę życiową z umiejętną perspektywą sceniczną. Słuchając tej sztuki, jak wielu utworów Sardou'a, wprawdzie nie odczuwamy wrażeń, które

pobudzają głębsze akty naszej myśli, ale zajmujemy przyjemnie wyobraźnię treścią estetycznie dość szlachetną, niedoświadczając tej czczości i niesmaku, jaki zostawiają bezmyślnie popisy scenicznego kuglarstwa.

Wykonanie tej sztuki, podobnie jak innych utworów Sardou, było wzorowe. Znakomita gra panny Popiel, panów Żółkowskiego, Królikowskiego i Tatariewiczza podniosła główne figury komedii. Komiczne typy wieśniaków odtworzyli pp. Ostrowski i Szymanowski z dosadnością i prawdą typowego kolerytu.

Przedostatni numer *Kłosów* zawiera kopię rzeźby Gustawa Doré'go *Noc*. Na półksiężycu unosi się w gwiazdzistym płaszczu, z gwiazdzistą na głowie koroną i gwiazdy na niebie rozpościerająca dziewczica, której lekka, z rzadkim wdziękiem zarysowana postać sprawia dziwny urok. Już dawno nie spotkał się w naszych ilustracjach tak pięknego wizerunku.

Kronika Rodzinna przedrukowała w ostatnim swym numerze z *Kwartalnika* Helcla „Myśli i Uwagi” Wielopolskiego. Są to krótsze i dłuższe zdania filozoficzne i moralne, w rodzaju Epikteta lub Marka Aureliusza, ze znaczną, rozumie się, różnicą w wartości. Oryginalnego w nich bardzo mało,

całość zaś ujęta w takie kategorie myślenia, które już nam dziś są obce i przeżyte. Bardzo wiele jednak z tych „myśli” uderza niewątpliwą trafnością. „W badaniu prawdy — powiada np. Wielopolski, jak gdyby do *Kroniki Rodzinnej* — wiele na tem zależy, aby zachodzić na nią ze wszystkich stron, w rozmaitych kierunkach ponawiane na nią wyprawy przedsiębrać, aż póki się pojęcia rzeczy nie zdobędzie; nie chceć zaś, jak to często bywa, jednym dotknięciem rzeczy pojąć, a gdy się to nie powiedzie, odwracać się od niej, i za własne niedołęstwo mścić się na niej obelgą, iż mu poznać się nie daje”. *Kronika Rodzinna*, która „zachodzi na prawdę” tylko od strony zakrystyi, a gdy jej z tej strony pojąć nie może „mści się na niej obelgą za własne niedołęstwo” — powinnyby te na własnych kolumnach wydrukowane słowa zapamiętać.

W rządzie uroczystości jubileuszowych, zaznaczyć nam wypada obchód 150 letniej rocznicy istnienia szpitala S-go Jana Bożego dla obłąkanych przy ulicy Bonifaterskiej. Odbył się on w dniu 19 b. m. w obecności Naczelnika Kraju oraz przedstawicieli wielu władz cywilnych i licznego grona zaproszonych osób. Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa w miejscowym kościele, po czem nastąpiło zwiedzanie zakładu przez

sobie ten charakter szerokiej swobody, pod oieniem której kwitnie lub zakwitnąć może pełnia normalnego bytu. — Jedność Włoch dojrzała usiłowaniami żywiołów czysto narodowych i ludowych; jako ideję podtrzymywali ją wielcy pisarze, od Dantego począwszy, wielcy artyści, wielcy męczennicy i mężowie stanu, czy się zwali Mazzini'ami, czy Cavour'ami; nawet Wiktor Emanuel swą popularność i wpływ zawdzięczał raczej wyzuciu się z oschłych form urzędowego króla, niż tytułom i filarom swego sardyńskiego rządu. To też w tradycjach ludu nie generalska kita i mundur bersaglierski, ale czerwona koszula garybaldezyka żyje i żyć będzie. Szczupłości udziału żywiołów urzędowych w przetworzeniu się Włoch przypisać trzeba swobodny charakter nowego życia, jakiego to piętna napróżnobyśmy szukali w Niemczech. Cudzoziemiec, który z uwarstwionej na słoje społeczne i poprzegradzanej na stany Germanii do Włoch przyjeżdża, na pierwszy rzut oka spostrzeże różną od niemieckiej postawę ludu i swobodne zmieszanie się wszystkich warstw jego w jedno społeczeństwo. Najlichszy biedak, świecący na cztery strony świata dziurami swych lachmanów, nosi się z taką pewnością siebie, stąpa, gdziekolwiekby się znalazł, tak swobodnie, drapuje swój płaszcz tak po senatorsku i ryczy urywek śpiewki tak głośno, iż nikt wątpić nie może, że on się czuje najzupełniej u siebie, panem na własnych śmieciach. Jeżeli kto mniema, że ten nędzarz usunie się z trwożliwą unizonością z drogi wobec wykwinutego tużurka i nieposzlakowanej jasności cylindra — to się mocno pomyli, a zdziwienie jego wzrośnie, skoro ujrzy, jak ten obdartus rozpoczyna rozmowę z jakimś elegancko strojnym młodzieńcem z wyższych sfer towarzyskich, rozmowę, w której nie ma ani cienia bojaźliwego uszanowania z jednej, a nieznosnej pańskiej buty z drugiej strony. Zdarzyło mi się niejednokrotnie widzieć ludzi ze wszech miar wyższych, po godzinie z zajęciem rozmawiających z prostym przekupniem carameli, to jest owoców smażonych w cukrze, które są roznoszone po zakładach publicznych i miejscach przechadzek, bo je każdy Włoch konsumuje chętnie.

Wogóle we Włoszech nie można dopatrzeć tej nienawiści klas między sobą, która wyciska na jednych piętno nieszczerzego służebnictwa, a na drugich nieznosnej dumy

całe grono zaproszonych osób. Zgromadzeni w ogrodzie mniej niebezpieczni pensjonarze tego najsmutniejszego ze szpitali, w którym śmierć duchowa łączy się z fizycznym życiem, okazywali podczas wizyty gości usposobienie wcale nieburzliwe, zajęci wyraźnie widokiem tyłu gości i ukołysani dźwiękami muzyki, która na nich oddziaływała najwidoczniej w sposób bardzo pomyślny. Po ukończonej wizycie, obecni zapisali się w księgę wizytową i otrzymali odpowiedni pamiątkowy rysunek, jako wspomnienie pobytu w tem smutnym siedlisku ludzkiej niedoli.

P. W. J. zwraca się do nas z zażaleniem przeciwko zwyczajowi okulistów, żądających, ażeby przepisane przez nich szkła były koniecznienabywane w pewnym poleconym zakładzie. Korespondent twierdzi, że zniechęcony tem żądaniem u jednego lekarza, odbył „pielgrzymkę do wszystkich i napotkał jeden tylko wyjątek”. Zgadza się z p. W. J., że takie „stręczycielstwo”, o ile go żadne słuszne względy nie usprawiedliwiają, jest rzeczywiście nadużyciem. Z drugiej jednak strony często rekomendacye leczniczych zakładów nie są prostym wysługiwaniem się stosunkom prywatnym. Wiadomo np., że pewnych środków w pewnych tylko aptekach dostać można; otóż

i buty. Sklep włoskiego golarza jeszcze po dawnemu jest miejscem, gdzie się wszystkie warstwy męskiej ludności prawie codziennie gromadzą, a zręczny Figaro tonem przyjacielskim obdziela swych gości wiązką miejscowych nowin. Szczególniej w mniejszych miastach, jak Ankona, Padwa, Bolonia i t. d., każdego uwagę zwróci obfitość balwierzy, którzy się zrosili nietylko z potrzebami, ale i z nawykami narodowymi.

Włoski garson jest również przeciwnieństwem niemieckiego; kiedy ten ostatni służy, Włoch cię obsługuje z grzecznością gospodarza domu. Mina butna gościa nie robi na nim najmniejszego wrażenia, tem więcej, że z wyjątkiem kilku kawiarni i restauracji bardzo drogich i urządzonych dla cudzoziemców, reszta miejsc publicznych odwiedzana jest przez wszystkie klasy społeczeństwa. Znana różnica obrusów czerwonych i białych, jaka odznacza garkuchnie ludowe od restauracji klas zamożniejszych w Austrii, tu jest zupełnie niezrozumiałą. O miejscach przechadzek, ogrodach publicznych i t. d. nie ma co wspominać; słońce, powietrze i zieloność są dla wszystkich i nikomu na myśl nie przychodzi segregować obywateli u wstępu wedle surduta lub sukmany. Ulubiona przechadzka Rzymian, willa Borghese, roi się co niedziela tłumami rzemieślników, którzy bez troski w grupach rozkładają się po trawnikach, a świat elegancki przejeżdża między niemi w wykwinutych powozach. Świat ten ostatni zachował tu zresztą nieco usposobień patrycyatu dla swych klientów z plebsu. Czuję, że oba żywioły są sobie potrzebne i rad się z niższym kuma. U nas w Warszawie, gdyby można urządzić ulicę, po którejby się przejeżdżała wyłącznie tylko śmietanka społeczna, pewnoby grubą na ten cel zebrano składkę. Tu np. w Rzymie przeciwnie; arystokracja każdego wieczoru po skończonej muzyce na Pincio jedzie się sprezentować w ciasnej a ruchliwej tłumami ulicy Corso, tak jak w Neapolu odbywa przejażdżkę po piekielnym Toledo. W tem ostatnim mieście w pierwsze i drugie święto Wielkiej Nocy strojne przekupki ryb i jarzyn, rozsiadły się w paradnie uprzężonych powozach, przejeżdżają drogą ku Willi Narodowej, współzawodnicząc ze świetnymi karetami magnatów, którym ani przychodzi na myśl ratować się wycofaniem z tak niestosownego porównania. Zresztą, w którym kraju Europy umianoby na rynku

czy ten wzgląd nie zachodzi czasem i co do okulistów? Czy lekarze nie polecają (jak słyszeliśmy) pewnych zakładów optycznych dla tego, że one kupującym z ich przepisu odstępują rabat? Jeżeli te i tym podobne względy nie są pobudkami „stręczenia”, całe oburzenie p. W. J., którego nie przytaczamy, jest w zupełności uzasadnionem.

Ponieważ na „Miesiąc Maj” potrzebne były wielkie zapasy zbawiających duszę podręczników, więc uwiadamiano interesowanych, że dokładne o tej literaturze informacje znaleźć mogą w kolumnach pism „umiarkowanie postępowych”. Są tam wyliczone zalety każdego po szczególe podręcznika, wraz z wykazem, ile każdy z nich przynosi pośmiertnego zysku. Podobno oparte na majowym kulcie akcyje ojca Prokopa najlepszą w przyszłym życiu zapewniają dywidendę i najlepiej są notowane na bigoteryjnej giełdzie. Zresztą — powtarzamy — dokładnych objaśnień udzielają na żądanie organa „umiarkowanie postępowe”.

W ostatni poniedziałek rozbiegła się po mieście straszna pogłoska. *Echo* — mówiono — to *Echo*, które z pozoru już nawet do księży gospodyń umizgać się zaczęło, które w sprawach świąt czerpie wiadomości z „nieomylnego źródła” cichaczem szerzy „li-

urządzić taki karnawał, jak w Wenecyi na cudownym placu Sgo Marka i w Rzymie na Corso? — karnawał, w którym biorą udział wszyscy bogaci i ubodzy! Lipskie uliczne maskarady są kiepskiem błazenstwem; karnawał uliczny tylko pod niebem Italii i przy demokratycznym nastroju całego narodu udać się może.

Dwie powyższe cechy narodowego charakteru Włochów dają rękomię lepszej przyszłości; wynagradzają też one sownie ujemne rysy i wady odziedziczone po przeszłości, po wiekowej niewoli ducha i ciała, po rządach obcych i gorszych od cudzoziemskich, rządach drobnych książątek i tak zwanych „duchownych” w byłem dziedzictwie kościoła. Wtedy to systematycznie zatruwano narodowego ducha, każono go wszelkimi sposobami, trzymano w więzach ciemnoty, faryzeizmu, zepsucia, podłości, gdyż był to najpewniejszy sposób zrobienia z tego ludu niwy bujnie procentującej tym, co żyli na wierzchu tego olbrzymiego rojowiska ludzkiego pod najpiękniejszym w Europie niebem, przy najczystszych źródłach wód, nad dwoma szafirowymi morzami.

Zamiast się dziwić zepsuciu i poniżeniu, trzeba raczej podziwiać, iż natura ludzka nie skaziła się tu potworniej pod takimi wpływami, jakie od wieków działały, że ocalała na tyle, iż o poprawie wątpić nie można. Jeżeli zaś poprawa nie postępuje tak szybko, jakby przyjaciele Włoch życzyć sobie mogli, to zapominać nie należy, iż wszelka moralna poprawa narodu tylko bardzo wolno następuje, a we Włoszech tem wolniej, iż w poszanowaniu swobody społecznej i osobistej użycie środków gwałtownych i radykalnych znajduje przeszkodę. Włochy przestały być krajem pretorów, a nie były nigdy — landratów i knechtów; społeczeństwu tutaj nie łatwo cośkolwiek nakazać lub zakazać i tylko inicjatywa osobista, siła przykładu, poczucie wewnętrzne prowadzą lud tujejszy na drogę reform obyczajowo-ekonomicznych, które na charakter narodu wpływ z czasem wywrą. Cóż może poradzić rząd lub jakakolwiek inna władza przeciw temu, w krew społeczności przesiąknęmu przekonaniu, które każdy Włoch wyznaje, a które go poniża — iż bytować, nie pracując, jest najwyższą sztuką życia? Z wyjątkiem biednego contadino, uprawiającego motyką swój poletek ziemi,

beralistowską” propagandę. I zrobiło się w Warszawie smutno, tak smutno, jak gdyby główna drabina do nieba nagle pobożnym duszom się usunęła. Ni mniej ni więcej bowiem, tylko odkryto, że w kalendarzu *Echa* ostatnia kwadra majowa przeniesiona na dzień 24, godzinę 3 min. 6 rano, podczas gdy druga powaga w rzeczach religijno-astrologicznych, *Kuryer Poranny* zapowiedział tę zmianę księżyca na dzień 23 godzinę 11 m. 41 wieczer. Pojmujecie, że ten wyraźny rewolucyjny krok *Echa* — gdyż od ostatniej kwadry zależą nietylko „przepisy lekarskie”, ale i „uroczystości religijne” — musiał wielkie wzbudzić obawy. Szczęściem, ostrzeżona o niebezpieczeństwie redakcyja, zapobiegła mu publicznym wyznaniem. „Przyznajemy się otwarcie do winy — pisze w N. 115 — i przyrzekamy zarazem, iż odtąd popielniać jej nie będziemy”. Trudno byłoby żądać większej skruchy od największego grzesznika; nikt też już nie wątpi, że pokora *Echa* rzeczywiście przebija niebo i że pokorne to.... pismo wszystkie matki ssie. Ale, ale. Kto też w *Echu* redaguje tyle sławne przypiski? Warto mi bowiem dać „przepis lekarski”, wcale niezależny od ostatniej kwadry.

z wyjątkiem niewielkiej liczby rękodzielników twardego rzemiosła, reszta Włochów nie przywiązuje się do swego zajęcia i zawsze gotowa zmienić powołanie na odmienne, byle pozwalające obszerniejszego wyzysku innych, bez dołożenia własnego trudu. Z tej przyczyny spotykamy tu tylu ludzi do wszystkiego, a już każdy Włoch jest urodzonym cicerone, bo ten rodzaj wyzysku najmniej potrzebuje wkładu, a największe stosunkowo przynosi odsetki. Obsiadłszy świątynie, groby, pałace, gmachy, muzea, ogrody i tarasy, lud włoski sprzedaje cudzoziemcowi całą spuściznę po swych wielkich przodkach, wszystkie piękności hojnej natury, wszystkie cuda sztuki i uroki czarownych widoków. O trzy kroki od grobu wielkiego Manina zetkniesz się z gronem liderlichów, co z zawziętością przesładowców rzucają się na ciebie: ten chce sprezentować pałac dumnych dożów, inny sprzedaje opowieści o S-tym Marku, inny pokaże ci drogę do pałacu możnych Prokuratorów lub wprowadzić cię pragnie po salach Akademii Sztuk Pięknych.

Zmęczony tem bezczelnem natręctwem, zaledwo się opędzisz bezecnej zgrai, a już cię obkakuje tuzin barcajolo, smętnym głosem rozprowadzających dzieje każdego pałacu, każdego niemal domu wspaniałej, a dziś zebrańczej Wenecyi, przegładającej się w swych kanałach i lagunach. Gdziekolwiek przystaniesz, na cokolwiek spojrzeć zechcesz — wnet przy twym boku zjawia się dwóch lub trzech cicerone, gotowych za tanie pieniądze udzielić wszelkiej wiadomości, zawsze stereotypowej, jak Baedeker lub Mouray. Nawet o nazwę ulicy nie możesz się swobodnie zapytać, zagadnąć o kierunek — aby nie wyciągnęła się ręka z żądaniem wynagrodzenia.

(D. n.)

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Nauki. — W liczbie studentów, którzy ukończyli kursa lekarskie Medyko-Chirurgicznej Akademii w Petersburgu, wydano dyplomy następującym 34 Polakom: Bowbielski Justyn, Buckiewicz Adam, Chrućki Wiktor, Cywiński Marian, Dobrowolski Kazimierz, Gaillard Leon, Głowacki Ryszard, Gosztowt Jan, Grabowski Aleksander Albert, Grzybowski Piotr, Ignatowski Cezary, Julski Marceł, Jurawicz Adolf, Lenczewski Władysław, Lewandowski Czesław, Nowicki Otton, Piotrowski Mieczysław, Poraziński Maurycy, Przysiecki Michał, Przysiecki Władysław, Putjanowski Bohdan, Rapczewski Jan, Siemiaszko Michał, Skupiewski Stanisław, Sopoćko Szcześny, Stawski Jan, Swiderski Szymon, Szlipsis Jan, Szydłowski Franciszek, Szynkiewicz Antoni, Wanowski Zygmunt, Wierzbicki Ignacy, Wojnicz Aleksander i Zienkiewicz Konstanty.

Prasa periodyczna. — *Zdrowie* postanowiło uzupełnić swoją działalność higieniczną i w tym celu od 1-go czerwca drukować będzie, w osobnym dodatku bez płatym, przekład znakomitej pracy higienicznej doktora Reklama, dokonany przez D-ra W. Mayzla. — W jednym z ostatnich numerów *Warsz. Gub. Wiadomości* rozpoczęto druk ciekawej monografii na urzędowych opartej źródłach: *O położeniu mahometan w Polsce*. Za główne źródło do tej monografii, posłużył wypracowany w roku 1844 w Komisji Sprawiedliwości, na zlecenie Namiestnika, memoriał w tym przedmiocie. — Pan Antoni August Eger zapowiada w *Ekonomiście* szereg rozbiórów najważniejszych i lubo nieświeżych, najgłośniejszych dzieł w przedmiocie ekonomii i nauk społecznych napisanych. Rozbiory te zawręć mają i streszczenia prac pomnikowych, a nosić będą ogólny tytuł: *Biblioteki Ekonomisty*.

Wiadomości literackie. — *Rys siedmioletniej działalności Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia*, skreślony przez Bruno Lezyama i drukowany w *Echu*, ukazał się w osobnej odtacie i znajduje się już w handlu księgarskim. — Pan Stanisław Kramsztyk, nauczyciel Szkoły Handlowej i urzędnik Banku Polskiego, napisał *Arytmetykę Handlową dla młodzieży handlowej*, dziełko to wkrótce ma wyjść z druku. — Wydawnictwa pp. adwokata Antoniego Pileckiego i Stanisława Kowalskiego, p. t. *Prawo i sądy* — *Wskazówki praktyczne dla nieprawników*, zeszyt XVI opuścił prasę i zawiera artykuł: *O zajęciu, oszacowaniu, sposobie zarządu i sprzedaży majątku nieruchomego*. Na okładce: informacja o adwokatach i obrońcach. — Zeszyt IX *Praktycznego Kuchacza Warszaw-*

skiego, dzieła, wydawanego przez firmę Cassiusa, opuścił prasę. — W Petersburgu p. Poznański zamierza wydać obszerną pracę: *Zebrańskie ekonomiczno-statystyczne siły Polski, zestawione krytycznie za lata 1874, 75 i 76*. Praca ta wyjdzie jednocześnie w trzech tekstach: polskim, rosyjskim i francuskim. — Ukazało się w handlu księgarskim drugie wydanie książki D-ra Antoniego J., p. t. *Opowiadania historyczne*. — *Czy powołana?*, komedycja hr. Koziebrodzkiego, wyszła z pod prasy. — Ukazała się w handlu księgarskim broszura p. t. *Dzwony po kościotach w gubernii Kieleckiej*, napisana przez ks. Wł. Siarkowskiego.

Sprawy społeczne. — Zakres działalności kobiet na polu pracy ręcznej coraz bardziej powiększa się w naszym mieście. W tych dniach otwarto atelier fotograficzne, obsługiwane wyłącznie przez pięć kobiet, a wkrótce jeden z zakładów zegarmistrzowskich za współpracownicy swoje mieć będzie jedynie kobiety. — Przy nowo budującej się fabryce pp. Lilpop, Rau i Löwenstein na Nowej Pradze, gdzie tylu rzemieślników znajdzie zajęcie, urządzona ma być kasa oszczędności, w której przyjmowane będą wkłady jak najdrobniejsze. — J. I. Kraszewski otrzymał w tych dniach adres z Jass od Polaków, zamieszkałych w Rumunii, z powodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu literackiego. Adres ten bardzo serdecznie i gorąco napisany, a pod względem artystycznym prześlicznie ozdobiony został przez pana Terleckiego ze Lwowa. — W Marympolu przy miejscowym magistracie ma być założona kasa oszczędności z bardzo niewielkim początkowo kapitałem, zebraniem po większej części z funduszy prywatnych, składowych, a także z funduszy miejskich. O ile wiemy, będzie to dopiero druga w Królestwie powiatowa kasa oszczędności; dotychczas bowiem istnieje tego rodzaju instytucja tylko w Hrubieszowie. — Projekt założenia kantoru, pośredniczącego przy przewożeniu wyrobów kobiet naszych za granicę i do Cesarstwa, o którym donosiłyśmy nasze, znajduje się już na dobrej drodze. Pani W. M., zamożna obywatelka, zawiązała spółkę z niemniej zamożnym panem S. B., który, po przygotowaniu odpowiedniego projektu, ma go wkrótce oddać pod rozpatrzenie i zatwierdzenie właściwej władzy. — Komisja, urządzająca zjazd leśny w Warszawie, odbyła już w zeszłą sobotę w gmachu Magistratu pierwsze posiedzenie. Zjazd trwać będzie od 19-go do 24-go sierpnia r. b.

Reformy. — Zmiany w Ustawie Celnej wkrótce podobno nastąpią. Przy Ministerium Finansów pracuje obecnie komisja, złożona z rosyjskich i niemieckich delegatów, nad ulepszeniem stosunków handlowo-celnych pomiędzy Rosją a Niemcami. Podobno prace tej komisji znacznie już postąpiły i wiele nowych przepisów usunie niedogodne formy przy przewożeniu towarów zagranicznych do kraju. — Pomędzy innymi deklaracje kupieckie, żądane dotychczas na komorach celnych od właścicieli przewożonych towarów, zastąpione będą przez sprawdzenie ilości i jakości towarów ze strony urzędników komory, którzy na podstawie tego sprawdzenia określać będą wysokość poboru celnego.

Handel i przemysł. — Jarmark tegoroczny na wełnę, rozpoczął się tak samo, jak w latach zeszłych, dnia 15 czerwca i trwać będzie przez dni cztery. — Pan W. E. Rau zawiadamia okólnikiem handlowym, iż połączył administrację wszystkich fabryk południowo-zachodnich w Cesarstwie w jeden centralny kantor, założony w Warszawie. — Z powodu opłaty cła w momencie brzęczącej, papier listowy, jak się dowiadujemy z dziennika *Russkij Mir* — dotychczas sprowadzany do Cesarstwa prawie wyłącznie z zagranicy — obecnie w wielkiej ilości przywożony jest z Królestwa Polskiego; kupcy rosyjscy wielce go chwalać ze względu na dobroć gatunku; tańszy jest on przytem, aniżeli w środkowych guberniach Cesarstwa. — Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa z powodu przyszłej wystawy odbył się mającej tego roku w Muzeum, a na której, oprócz wyrobów garncarskich, fajansowych, porcelanowych, szklanych, drzewnych, mają być wystawione okazy gliny porcelanowej w różnych okolicach kraju natrafiane, podaje do powszechnej wiadomości, iż dla lepszego obznajmienia publiczności z wystawic się mającymi próbami gliniek, pożądanym jest: aby osoby, nadsyłające te okazy, zechciały jednocześnie dostarczać opisy grubości pokładów, ich głębokości pod powierzchnią ziemi, przybliżonej przestrzeni, na której się rozciągają te gliny i t. p. szczegółów. Komitet zaś, dla dopełnienia tej wiadomości o glinkach porcelanowych krajowych, wybrane przez osoby kompetentne okazy z nadsyłanych na wystawę ma zamiar pódcać próbom chemicznym w celu oznaczenia możliwości ich użycia do wyrobu porcelany. Wypadki tych prób chemicznych przez pisma publiczne zostaną następnie ogłoszone; z tego powodu osoby, posiadające na swych gruntach gliny porcelanowe, zechcą wcześniej przed otwarciem wystawy nadsyłać do Muzeum odpowiednie próby gliniek ze stosownym opisem. — W dniu 12 b. m., w gmachu Giełdy odbywały się wybory na dwóch agentów przysięgłych, któremi liczba dotychczasowych powiększona zostanie. Głosujących było stu dwudziestu dziewięciu; z powodu rozrzuconych głosów balotowano czterokrotnie. Wybranymi zostali panowie: Jakób Taubwurel i Samuel Hirsband. — Pan Karpiński, prof. zoologii w Instytucie Gospodarstwa w Nowej Aleksandryi (Puławach) z wielkim powodzeniem hoduje jedwabniki. Dzięki jego zabiegliwości, przemysł jedwabniczy zaczyna

wielce interesować całą tamtejszą okolicę. Nawet zamożniejsi właściciele hodują już otrzymane od niego jajeczka. — Eksploatacja rudy żelaznej z huty bankowej w Dąbrowie Górniczej przez towarzystwo francuzkie *Compagnie de Firminy des Forges et de Acieres w St. Etienne* rozpoczęła się przed kilku dniami. Roboty rozpoczęte zostały na wielką skalę; wyrobiane będą przedewszystkiem szyny kolejowe. — Termin zwrotu akcyzy od cukru przedłużony został do dnia 1 (13) kwietnia r. b.

Instytucje prywatne. — Pan Juliusz Wertheim został wybrany na jednym z ostatnich posiedzeń rady na prezesa rady Banku Handlowego w Warszawie. — Zbiory Muzeum Przemysłu i Rolnictwa warszawskiego liczą obecnie 2,101 okazów, mianowicie: 764 odnoszących się do rolnictwa, a 1,337 do przemysłu. Niektóre okazy są w kilku, kilkunastu, a nawet znacznej liczbie numerów, ilość zatem na sztuki wypadnie większa; dość wymienić przepyszne uplastycznienie pszenicy, cenny dar szkoły Zabikowskiej. — Główny zarząd kolei żelaznej Nadwiślańskiej ma być przeniesiony z Petersburga do Warszawy.

Wynalazki. — Departament Handlu i Rękodziel otrzymał następujące prośby o wydanie przywilejów. Przy wymienieniu proszących i wynalazku, dla ułatwienia sobie roboty, używać będziemy zawsze pierwszego przypadku: Otton von Rouville, podkowa gumowa dla koni; Rosenberg, nowe aparaty optyczne; Jeziński, proszek atramentowy; Buehhardt i Urlaub, pulometr, Hein i syn, udoskonalony sposób przekuwania żelaza kutego na drut; Gürtler i Michael, nowy wynaleziony kran bezpieczeństwa z klapą automatyczną; Maseim Lagosis, maszyna do prasowania siana, furażu i innych przedmiotów; Dr. Mac-Taj, udoskonalony sposób wyrobu toków magnetyczno-elektrycznych i zastosowania ich do telefonów i telegrafów; Liebau, aparat kombinowany do ogrzewania wody, gotowania i opalania za pomocą wody pomieszkanej; Cordier i Martin, sposób zamiany bez topienia żelaza i innych metalów zład otrzymywanych na stal rafinową; F. Sperling, siodło nowego stroju, zwane „poduszkowem”; Norkrass, regulator automatyczny łańcucha do kotłów parowych; Charles Haenis, udoskonalone „kolano” i połączenie dla rur z żelaza kutego; Peranger i Spengel, sposób i aparaty do oczyszczania wody od cząstek postronnych i wszelkiego rodzaju płynów; Ch. Gorschen, udoskonalona fabrykacja chromianu potasu i chromianu sody; Wagner, masa cementowa do rur, oraz Niemietka, podwójny warsztat młynarski z wałcami położonemi jeden na drugim. — Wynaleziono nowy dezynfekcyjny środek. Jest to różowy płyn o przyjemnym, a niezbyt silnym zapachu, który nadzwyczaj prędko pochłania wszelkiego rodzaju gazy, dym i t. d. Używać go można z powodzeniem do dezynfekcji miejsc zamkniętych, gdzie się powietrze psuje, jako to: pokojów, w których palono wiele cygar i papierosów, korytarzy i pokojów w szpitalach i t. p. Środek ten probowany został przez rząd lekarski, a próby z nim robione przyniosły dobre rezultaty. Wyrób tego preparatu rozpoczyna wkrótce sam wynalazca.

Komunikacje. — Budowa sześciu przystanków nowo utworzonych na drodze Nadwiślańskiej jest już na ukończeniu. Za parę miesięcy zostaną one otwarte dla pasażerów. — Budowa odnogi kolei żelaznej Nadwiślańskiej do Tomaszowa w zasadzie już zatwierdzoną została; pozostaje do rozstrzygnięcia kwestya, czy linia ta poprowadzoną będzie z Lublina, czy też z pomniejszych stacyj Trawnik lub Rejowca. — Gazety berlińskie donoszą, że izba handlowa i magistrat miasta Wrocławia wniosły petycję do Ministra Handlu, tyczącą się dalszej budowy kolei Wrocław-Kempno na Łódź. Petycja ta, powołując się na wielokrotnie wymotywowane prośby wręczone kanclerzom i Ministerium Handlu, oraz na przyrzeczenie dane, wykazuje obecny stan i straty, jakie poniosły handel Wrocławia z połączenia Łodzi z Kaliszem z dalszym kierunkiem na Lissę i uprasza, aby nie dano pozwolenia na połączenie Warszawy z Prusami przez Kalisz, dopóki nie będzie wydanem pozwolenie na bezpośrednią komunikację między Warszawą a Wrocławiem. — Stacje pograniczne Mława (drogi Nadwiślańskiej) i Hłowo (Gdańsko-Mławskiej) z dniem 1 maja r. b. włączone zostały do taryf związkowych sasko-pruskiej i hanzeatycko-pruskiej. Włączenie to jest wielkim ułatwieniem dla interesantów, którzy tym sposobem, sprowadzając towary z pomienionych kolei na koleje rosyjskie lub przeciwnie, nie potrzebują na stacjach pogranicznych używać pośrednictwa ekspedytorów. — Rada ministrów nie przyjęła projektu budowy kolei żelaznej od Iwanogrodu do Michałowic.

Dobroczyńność. — Pozostała rodzina po Waławie Lubowidzkim, obywatelu ziemskim, w pow. Skwirskim, gub. Kijowskiej (Ukraina), zmarłym w grudniu r. z. postanowiła, dla uczczenia pamięci nieboszczyka, utworzyć stypendium imienia Waławia Lubowidzkiego, przeznaczone dla jednego z uczniów, kształcących się w Instytucie Rolniczym, w Nowej Aleksandryi (Puławach), kładąc za warunek, aby uczeń ten był katolikiem, pochodzenia polskiego, — prawo wyboru pozostaje przy wdowie i córkach zmarłego. Na ten cel złożonem zostało rubli 5,000 w papierach Banku Ziemskiego sześćo-procentowych. Odpowiednie kroki, na drodze właściwej, do dyrektora Instytutu Nowo-Aleksandryjskiego, już zostały zrobione, ażeby ta pomoc naukowa urzędowa została przyjęta i zatwierdzoną.

Muzyka.—Pan Hertz napisał nową operę p. t. *Górnicy*, do której p. Szober podług poematu Körnera *Bergknaben* ułożył libretto. — Nakładem księgarni Banarskiego wyszła nowa kompozycja p. Bohdana Borkowskiego, znanego nauczyciela muzyki, do słów Stan. Rzętkowskiego pod tytułem *Czemś smutna*.—Pan Zakrzewski, „tenor di forza”, członek opery lwowskiej, ma śpiewać na deskach opery warszawskiej, w ciągu dwóch miesięcy: czerwca i lipca.

b) Zagraniczna.

Posiedzenia, prelekcje i nominacje.—Na walnem zgromadzeniu krakowskiego oddziału Tow. Pedagogicznego Dr. Zgorzałewicz miał odczyt o telefonie—oraz naukę o metodycznym postępowaniu przy 77 ustępie z książki do czytania „Brzoza, wierzba, topola, lipa”.—Na wieczorne Czytelnicy Akademickiej w Krakowie, p. J. Mysiński odczytał pracę: O projekcie do nowej ustawy Jędrzeja Zamoyskiego i jego wpływ na konstytucję.—P. Wasilewski z Wadowickiego otrzymał na Uniw. Jagiellońskim stopień doktora nauk lekarskich.—Dr. Antoni Wierzejski mianowany został docentem zoologii i anatomii porów. w Uniw. Jagiellońskim.—W Akademii Umiejętności Krak. wydział matematyczno-przyrodniczy wybrał na następne dwa lata dyrektorem prof. Teichmana zastępcą profesora Piotrowskiego, sekretarzem D-ra Kuczyńskiego.—Na posiedzeniu Komisji antropologicznej doniesiono, iż p. Kolberg ukończył już monografię Pokucia.—Drugi tom *Wiadomości antropologicznych* obejmuje: Petrova obszerną pracę: Lud ziemi Dobrzyńskiej; Moszyńskiej; Opis wesela ukraińskiego; Siarkowskiego: Lud z okolic Kiele; i Bykowskiego: Opis niektórych obrzędów z okolic Pińska. Z działu archeologicznego: Sprawozdania p. Kirkora z jego wycieczek na Podole Galicyjskie. Z działu ściśle antropologicznego: Badania rocznego przyrostu ciała u Rusinów galicyjskich. Dr. Kopernicki na tem posiedzeniu zdał sprawę z budowy czaszek znalezionych w kurhanach Horodnicy nad Dniestrem.—Na nadzwyczajnym posiedzeniu Tow. Lek. Krak. Dr. Bylicki wykladał o przepuklinach u kobiet.—Piąte walne posiedzenie Towarzystwa Tatrzńskiego odbyło się w Krakowie; prezes hr. Rey stwierdził rozwój takowego wszechstronny, czego dowodem zawiązanie dwóch oddziałów w Stanisławowie i Kołomyi, a w przyszłości prawdopodobnie w Strju, oraz zwiększenie liczby członków, których od poprzedniego zebrania przybyło 565 nowych. Dochód Towarzystwa wynosić prawdopodobnie będzie w roku następnym 5,708 złr., a rozchód 4,800 złr.; członków jest 1,362. Tow. posiada 10 stacyj meteorologicznych, zbudowało kilka schronień, liczne utarowało ścieżki i posunęło naukowe badania Tatr i gór okolicznych.—Polskie Tow. Historyczno-Literackie w Paryżu ogłasza konkurs (nagroda za 15 arkuszy druku 1200 fr.) na temat „Panowanie Mieczysława Starego”, według najnowszych źródeł, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków wewnętrznych i na tle obrazu politycznego, kościelnego i społecznego epoki. Termin 3 maja 1880 r.

Prasa peryodyczna.—Nr. 18 *Przeglądu sądowego i administracyjnego* zawiera: Projekt nowej ustawy karnej według uchwał komisji posłów, p. J. Rosenblata.—Nr. 5 *Przewodnika naukowego i literackiego*, wychodzącego przy *Gaz. Lwowskiej*, zawiera: Jerzy Ossoliński, przez Ludwika Kubalę. Wędrowki po kraju: okolice Żółtkwi, p. Al. Nowickiego. Pogląd na rozwój urzędów gminnych i patrymonialnych w dawnej Polsce, przez Pillata. Nowe i dawne kierunki romansu p. Stefana Krępskiego. Lud i jego zwyczaje, p. Janotę. Władomości społeczne.—Na egzaminie dojrzałości w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu wszystkim składającym odmówiono świadectw, bez których wszelka karyera w zakładach rządowych i publicznych jest im niedostępna: polityka na polu wychowania—to bolesne!

Sztuki piękne.—Matejko zajęty jest obecnie malowaniem portretu hr. Alfreda Potockiego, jako marszałka krajowego galicyjskiego; mała jest nadzieja, aby mistrz wykończył *Bitwę pod Grunwaldem* na czas Wystawy Paryskiej i obraz ten będzie wystawiony w zwykłym corocznym „Salonie” paryżkim.—Na wystawie znajdują się Matejki: *Unia*, *Dzwon Zygmunt* i *Wilczek*; *Batory* z powodu odmowy nabywcy nie mógł być produkowanym.—Budowa Sukiennic postępuje nader śpiesznie i 160 ludzi dziennie jest zajętych pracą; tej wiosny zasklepią już sklepy od ulicy Szewckiej, postawiono znaczniejszą część pinakli u górnych okien atyki, rozpoczęto budowę środkowego pawilonu od ulicy Szewckiej i początek sklepić podziemia od ulicy Siennej. Wewnątrz budynku wprawiają w dolnej nawie sklepienia, a w górnej urządzają suity.—Na krakowską Wystawę Sztuk Pięknych nadeszły Abramowicza: *Sokolnik*, Kossaka: *Wyjazd na łowy w Rusiatkach*.

Teatr i muzyka.—Koncert p. Karesza, przy współudziale pana Kż. Hofmana i p. Csaki, odbył się w Krakowie.—P. Zimajer występuje w rolach gościnnych w Krakowie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Hrabia Szawałow przesunął się przez Europę w swym powrocie z Petersburga jak

niemy cień, otworzywszy jedynie usta w kilku szczelnie zamkniętych gabinetach. Dotychczasowa powłoka dyplomatycznych sporów widocznie okazała się zbyt cienką, a przenikliwość dziennikarskich reporterów zbyt czujną, skoro obecną rozmowę Londyna z Petersburgiem okryto tak grubą tajemnicą, że ani gazeciarska ciekawość, ani parlamentarne szturmy rozdrzeć jej nie zdołały. Hrabia Szawałow milczy, lord Beaconsfield milczy, jedni odpowiadają natrętne pytania bezwzględną odmową, drudzy wyprasają sobie zwłokę dla odpowiedzi. Ale zbliża się już chwila, w której sekret musi bodaj maleńkim rąbkim się odsłonić. Poseł rosyjski już wrócił do Londynu, już konferował z angielskimi ministrami, wkrótce więc wystąpią, jeśli nie słowne objaśnienia, to co najmniej objaśniające zagadkę faktu. Tymczasem znajdujemy się w punkcie najwyższej niewiadomości. Telegramy donoszą o nowo podjętem pośrednictwie Niemiec, ale doniesienie to nie ma wielkiej wagi po zawodzie, jakiego doznała pierwsza nadzieja skuteczności niemieckiego pośrednictwa, a nawet staje się wprost bardzo podejrzanem ze względu na to, że sąd polubowny wobecem położeniu byłby rzeczywicie pomysłem bardzo spóźnionym. Jeżeli oba mocarstwa sporne—jak słychać—znowu się związały myślą kongresu, to strona trzecia zbyt cenna. Tymczasem *Agence Russe*, walczy przeciw stronie trzeciej, ale innego charakteru. „Wszystko—powiada ona—upoważnia do wniosku, że usiłowania tych, którzy mają interes, aby wojna wybuchała, i dla tego starają się przeszkodzić pojednaniu Rosyji z Anglią, będą daremne”. Królowa angielska miała również, według najświeższych doniesień, wyrazić przekonanie, że pokój jest możliwy, czego dowodem przyspieszony jej wyjazd na lato do Szkocji.

Możliwość powodzenia missy hr. Szawałowa, to jest odosobnienia Austrii w sprawie wschodniej, przejęła wiedeńskich i peszteńskich mężów stanu niejaką trwogą. Zaczęto się odgrażać, gniewać, uchwalono pokrycie wojennego kredytu, puszczono w świat pogłoskę o gotowych do wymarszu pułkach i odgrzano stary zamiar zajęcia Bośni i Hercegowiny. Dziś znowu w austriackim garnku cicho i cicho będzie pęty, póki jakiś nowy ogień zawartej w nim i nieokreślonej mieszanki nie zagotuje. Mylimy się—coś w nim klekocze. Bo oto w Siedmiogrodzie prowadzą się podobno wielkie przygotowania militarne. Wojsko ciągnie do wąwozów, 1000 robotników pracuje nad sypaniem szańców. Oby przynajmniej to wszystko na oś więcej się zdało, prócz na ćwiczenia rąk ludzkich!

Na półwyspie Bałkańskim pierwszorzędną ciągle kwestyą jest odwiekane wyprawienie się tureckich załóg z fortec, traktatem san-stefańskim Rosyji przyznanych. Od paru tygodni już słyszmy, że generał Todleben stanowczo zażądał opróżnienia twierdz, na które dotąd daremnie czeka. Gdyby nawet nie zaprzeczono, że żądanie to było stanowczem, łatwo byłoby się domyśleć, gdyż sprawa owych fortec jest sprawą nie tylko turecko-rosyjską, ale niezawodnie i angielską. Turcy sama nie odważyłaby się na tak długi i niebezpieczny opór, musi mieć poręczone *veto* Anglii i pewność, że Rosyja przez czas trwania układów zdobyczy swojej nie wyegzekwuje.

W zwulkanizowanym różnemi prądami Konstantynopolu wybuchały znowu zaburzenia. Buntownicza rzesza, zgromadziwszy się koło pałacu Murada, zaczęła krzyczeć: „niech żyje sułtan”—nie wymieniają jednak który. Niektórzy, choć gwałtem dostać się do wnętrza pałacu, powstrzymywani przez

straż, zabili kilku sztyldwachów. Sprawdzone wojsko przywróciło porządek kosztem wielu zabitych i rannych. Między innymi padł przywódca zaburzenia Ali-Suavi-Efendi. Aresztowania zakończyły awanturę.

Zapomniany książę czarnogórski znowu się poruszył w swojej kotlinie. Wystąpił podobno z oskarżeniem przeciw Turcyi, iż ta przygotowuje napad w Albanii, na co mu odpowiedziano, że chyba pogranicznym strażom czarnogórskim coś złego się przysniło. A może się i nie przysniło.

W uzupełnieniu artykułu wstępnego winniśmy dodać, że, według ostatnich depesz, stronnictwo postępowe i środek postanowiły głosować przeciw prawu o socyalistach. Taką uchwałę zapadła *jednomyślnie* na sessyi stronnictwa narodowo-liberalnego. Nawet! kogo więc to prawo ma za sobą, prócz swych autorów?

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Na jakie takie wyjaśnienie sytuacji trzeba było czekać aż tydzień cały. Na jego początku bowiem niepewność polityczna odbiła się najjemniej na biegu interesów, a brak wszelkich danych na korzyść pokój dodał otuchy spekulantom, mającym za zadanie obniżyć wartość rubla. Niepokojące wrażenie wywołały zwłaszcza wiadomości o ruchach wojennych w okolicach Konstantynopola, zapewnienia zaś półurzędowych gazet, że ruchy te mają charakter czysto sanitarny, bynajmniej nie uspokoiły giełdy. Prawda, że kursa wekslowe na zagranicę nie uległy podwyżce, ale też i nie cofnęły się, stagnacja wywołana taką niepewnością zaszkodziła o tyle, o ile pociągnęła za sobą brak ożywienia w obrotach i wykonywającą postawę traktujących. Marka niemiecka trzymała się niepozornie aże 67½ do 68½ %/o, transakcje na giełdzie dokonywane miały za podstawę rzeczywiste potrzeby, a nie jak dotychczas, fundament spekulacyjny.

Jeżeli wszelkie znaki nie mylą, to położenie obecne jest daleko lepszem od poprzedniego, niemniej przyszłość w bardzo przyjaznem przedstawia się świetle. Dowodzenia pokojowe najbardziej wojowniczych organów angielskich uwadniają już tę zmieniającą się sytuację, na co się i giełda londyńska widocznie zgadza, skoro wyższe normowała kursa dla tych papierów, na których najwyraźniej odbijają się fluktuacje polityczne.

Wobec takich warunków giełda warszawska obniżyła wartość marki do 66½ i niżej aże, co wynosi niecałe 50 kop. za markę. Jest to dopiero początek i nie wątpimy, iż do zebrania się kongresu rubel nasz jeszcze więcej zyskać może.

Co do pozostałych monet, to za guldena żądano 84 kop., za frank 41 kop., a za półimperyal rs. 8 kop. 40.

Papiery publiczne, jak to zresztą było do przewidzenia, nie mogły utrzymać wysokich kursów wobec poprawiającej się waluty. Upadek nie był zbyt silny, ale systematyczny. Za Listy Zastawne nowe płacono 99 do 20 kop., w piątek zaś właściwy żądany kurs nie przewyższył 98.70 kop. Listy Likwidacyjne nie znalazły kupujących po 87, a nawet po kursie jeszcze tańszym o 25 kop. Listy Zastawne m. Warszawy, chwilami poszukiwane, osiągnęły wprawdzie nieco wyższe kursa, ale po zaspokojeniu popytu kursa na nowo się obniżyły. Ostatnie notowania 94 za pierwszą, a 226 za drugą emisję. Stosunkowo dokonano bardzo znacznych operacji Obligacjami Pożyczki Wschodniej, których kurs coraz bardziej idzie w górę; za sztuki 50-rublowe płacono 93.50, za 100-rublowe 94.50, a za tysiączne 94.75.

Uspokojenie targu zbożowego jest bardzo słabe, a z zagranicy donoszą o bezustannych obniżkach cen. Widoki na urodzaje są bardzo dobre, tembardziej że doczekano się tak gorąco upragnionego deszczu. Sprzedający zmuszeni są uczynić ustępstwa dla pozbycia się towaru, który w małych tylko znajduje się zapasach. Płacono na naszym targu piątkowym za pszenicę wyborową do rs. 10, za żyto rs. 10, za jęczmień rs. 5, owies rs. 3 kop. 25.— Pogoda dżdżysta.

Do dzisiejszego numeru dla wszyt. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszcz. Tablic ark. 4.) oraz dodatek za maj Jack Tom I.